Rok VII. We Lwowie dnia 14. września 1899. Nr. 37.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ś. p. Henryk Link.

Kraj nasz jest katolicki — nawet tu i ówdzie katolicką jest nasza inteligencya, ale u ludu nieoświecony choć gorący, w sferach wyższych katolicyzm ten bywa dziwnie bierny i blady. Niemcy mają trafny wyraz na oznaczenie takich katolików; nazywają ich: *Auchkatholisch*. Istotnie są oni wszystkiem innem; co innego mają w myśli, w sercu, w czynach, co innego stanowi treść ich życia i tylko gdzieś na szarym życia tego końcu mieści się drobny, zagłuszony i zapominany wciąż czynnik — religia.

Ś. p. Henryk Link, radca Namiestnictwa, zmarły 2. b. m. w Monachium, a w ubiegły piątek złożony do grobu na krakowskim cmentarzu, był człowiekiem zupełnie odmiennym. Zdawał się on, rzecz w naszych skomplikowanych czasach niepomiernie rzadka, wyciosany z jednej bryły, a dłutem, które wyrzeźbiło szlachetne rysy jego duchowego profilu była wiara i tylko wiara. Ona zapełniała jego serce i była serca tego wielkiem, płomiennem ukochaniem; ona kierowała każdym krokiem jego życia, każdą jego myślą, ona też z pewnością zapewniła mu spoczynek wieczny w niebiesiech na łonie Ojca, którego tak wiernym i dobrym był zawsze sługą na ziemi.

Jako urzędnik wysoko postawiony i cieszący się szczególnymi względami, szacunkiem i zaufaniem najwyższej władzy, zarówno zastępując delegata Namiestnictwa w Krakowie, jak kierując sprawami jednego z najważniejszych departamentów w centralnym zarządzie kraju, świecił swemu otoczeniu przykładem pobożności i cnoty a wpływu swego używał niezmordowanie na to tylko, aby kościołowi i sprawom Bożym służyć, bliźniemu dobrze czynić. W biurze jego na głównem miejscu jaśniał obraz Bogarodzicy i od modlitwy i polecenia się opiece Bożej i przyczynie Maryi pracę swą codzienną tam zaczynał, poprzedziwszy ją wysłuchaniem wczesnej mszy św. w kościele. Od lat dziecinnych, w których po całodziennej niezmordowanie wytrwałej pracy długie godziny nocne poświęcał modlitwie, życie tego człowieka było prawdziwie ascetyczne i mogłoby zawstydzić niejednego kapłana. Największą pociechą jego były chwile spędzane na modlitwie, a przedewszystkiem słuchaniu mszy i przystępowaniu do Sakramentów świętych. Dziwnie budujące wrażenie robił jego widok, gdy się modlił. Patrząc na tę twarz rozjaśnioną i całkiem oderwaną od ziemi a skupioną w Bogu czuło się, że ten człowiek duszę miał w niebiosiech. Nie było też dla niego milszej rozmowy od tej jaką mógł prowadzić z kapłanami i o rzeczach Bożych. A ta jego pobożność niezmiernie była słodka i miła, niedysputująca, nienarzucająca się, ale też nieznająca wahania i ludzkiego względu. Gdyby mu przyszło najlżejszy kompromis zrobić z nią i z sumieniem, poświęciłby bez wahania wszystko: stanowisko, majątek, najdrozsze uczucia i nadzieje. Stwierdzał ją też czynem. Od młodych lat gorliwy i czynny członek towarzystwa św. Wincentego, niósł osobiście pomoc i pociechę ubogim w ich mieszkaniach a dłoń jego otwartą była zawsze, gdy trzeba było łzę otrzyć, tak samo jak i wtedy, gdy błądzącego należało naprowadzić na drogę dobrą. Przyjaciel serdeczny Tow. Jezusowego należał do kongregacyi Maryańskiej i był w niej wzorem pobożności, pokory i miłości bliźniego. Nie było też myśli dobrej i chrześcijańskiej akcyi, którejby nie poparł całym wpływem, gdy tylko mógł. Rozszerzenie Królestwa Bożego na ziemi, to był cel całego jego życia i oś środkowa, około której obracały się jego myśli i uczucia.

Bóg mu dał towarzyszkę życia, dzielącą w całem słowa tego znaczeniu wszystko, co czynił i co mu było drogie. Zbliżyła ich modlitwa — widząc się nawzajem u stóp ołtarza, poczuli, że byli dla siebie stworzeni. Szli więc razem przez życie dobrze czyniąc. Teraz śmierć przedwczesna pozbawia niepocieszoną wdowę najlepszego męża, małego synka — ojca, który był dlań doskonałym wzorem chrześciańskiej cnoty i obywatelskiej zasługi. Ale pamięć jaką ś. p. Henryk Link po sobie zostawił, miłość i poszanowanie jaką cieszył się u ludzi, kryształowa czystość jego charakteru i życia — pozostaną dla rodziny i pociechą i drogim na przyszłość skarbem. Społeczeństwo zaś, tracąc w zmarłym jedną z tak rzadkich u nas dusz, bardzo wysokich, bardzo czystych i służbę Chrystusową pełniących od świtu dnia aż do godziny zachodu, musi z żalem wyrzec nad świeżą mogiłą, że w niej spoczął jeden z najlepszych synów Kościoła i kraju, jeden z tych, którym należało się za życia najwięcej czci, a po śmierci najdłuższa, bardzo wdzięczna pamięć. (-|-)

Kazanie na niedzielę XVIII. po Świątkach.

O odpuście.

Odpuszczają ci się grzechy twoje. — Wstań, weź łoże twoje, a idź do domu twego.
Mat. 9, 5. 6.

Najmilsi! Nie każda choroba jest karą za grzechy. Choroby spuszcza Pan Bóg także na sprawiedliwych, aby ich doświadczyć t. j. aby im dać sposobność, by przez cierpliwe znoszenie chorób zebrali sobie więcej zasług. Ale ten chory, powietrzem ruszony, o którym czytamy w dzisiejszej Ewangelii, swoją chorobę widocznie cierpiał za grzechy, bo Pan Jezus dopiero wtedy go uzdrowił, aż mu pierwej grzechy odpuścił.

Pan Jezus uszczęśliwił bardzo tego biednego człowieka, bo mu dwa dobrodziejstwa wyświadczył: po pierwsze odpuścił mu grzechy, mówiąc mu: *odpuszczają ci się grzechy twoje* — po drugie uwolnił go od kary doczesnej za grzechy t. j. od jego choroby, mówiąc mu: *wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego.* Te dwa dobrodziejstwa świadczy Pan Bóg nam wszystkim w Kościele świętym: odpuszcza nam grzechy w Sakramencie Pokuty — a kary doczesne za grzechy nam odpuszcza, jeżeli dostępujemy odpustów.

Postanowiłem wyłożyć wam najmilsi dzisiaj naukę Kościoła św. o odpustach. Jest to bowiem nauka trudna i wielu jej nie rozumie, wielu nie wie nawet, co to jest odpust — a z drugiej strony jest to nauka bardzo ważna, gdyż każdy z nas odpustów potrzebuje.

Duchu święty, światło serc, dopomóż nam!
Maryo, ucieczko nasza, módl się za nami!

Zdrowaś Marya.

* * *

I. Co to jest odpust?

Niektórzy myślą, że odpust to jest wielkie nabożeństwo, że odpust na tem zalezy, że księża się zjadą, jest Wotywa, Suma bardzo uroczysta, obcy zaproszeni księża mają Wotywę, Sumę i kazanie, bractwo ze światłem występuje i przez całe nabożeństwo na chórze bębnią i trąbią, a na dworze przy kościele z moździerzy strzelają. Nie tak jest, najmilsi, nie na tem zależy odpust. Może być odpust w kościele bez Sumy i uroczystego nabożeństwa.

Inni sądzą, że odpust jest to odpuszczenie wszystkich grzechów. I to jest fałsz. Odpuszczenia grzechów dostępuje się na spowiedzi, w Sakramencie Pokuty, a odpust jest co innego.

Cóż tedy jest odpust?

Odpust jest to darowanie kar doczesnych za grzechy, które jeszcze po otrzymaniu rozgrzeszenia pozostają nam do odcierpienia albo w tem albo w przyszłem życiu.

Wytłumaczę wam to bliżej.

1. Gdy człowiek popełnia grzech śmiertelny, zasługuje sobie przez to na karę dwojaką: doczesną i wieczną czyli piekielną. Grzesząc, staje się nieprzyjacielem Bożym, więc zasługuje na gniew Boży w życiu tem i przyszłem, w czasie i wieczności. Gdy jednak szczerze pokutuje, Bóg odpuszcza mu grzech i karę wieczną, tak, że ten człowiek, gdyby zaraz umarł, nie poszedłby do piekła; ale nie zawsze odpuszcza mu Bóg zarazem karę doczesną. Często Bóg chce, by człowiek, chociaż nie pójdzie do piekła, odcierpiał karę za grzechy doczesną, albo na tym świecie albo w czyścu.

Że tak jest, mamy na to dowody w Piśmie św. Zgrzeszyli pierwsi rodzice, zjedli owoc zakazany, zasłużyli sobie przez to na karę i doczesną i wieczną. Bóg, gdy widział ich skruchę, przez wzgląd na przyszłego Zbawcę, odpuścił im karę wieczną, nie strącił ich do piekła, ale nie odpuścił im kary doczesnej, wygnał ich z raju, skazał na ciężką pracę, choroby, uciski i śmierć. Mojżesz i Aron zgrzeszyli. Bóg, gdy Żydzi wody na puszczy nie mieli i szemrali, rozkazał Mojżeszowi, by wziąwszy ze sobą Arona, brata swego Arcykapłana, laską uderzył w skałę i przyrzekł Bóg, że ze skały wyjdzie woda. Mojżesz i Aron zrazu nie wierzyli, by Bóg wywiódł wodę ze skały. Nie wątpili o wszechmocy Boga, ale wątpili o Jego dobroci, wątpili, by Bóg chciał narodowi tak upornemu i ciągle szemrzącemu, jak Żydzi, tak wielką łaskę wyświadczyć. Tą niewiarą zgrzeszyli. Gdy żałowali, Bóg odpuścił im grzech i karę wieczną, ale kary doczesnej nie odpuścił: za karę nie weszli do ziemi obiecanej (Num. 20, 12). Król Dawid dopuścił się ciężkiego grzechu, cudzołóstwa i mężobójstwa. Pokutował szczerze i ostro bardzo. Bóg mu odpuścił grzech i karę wieczną, ale nie odpuścił kary doczesnej. Prorok Natan z rozkazu Bożego rzekł mu: *Pan przeniósł grzech twój. — Wszakoż iżeś dał przyczynę bluźnienia nieprzyjaciołom Pańskim — syn, któryć się urodził śmiercią umrze* (II. Król. 12, 14). Z tych więc i innych miejsc Pisma św. widzimy, że Pan Bóg często, chociaż odpuszcza grzech i karę wieczną, nie odpuszcza zarazem kary doczesnej, ale nią karze grzesznika w życiu ziemskiem albo w czyścu. I sam rozum przekonuje nas, że tak być musi, że sprawiedliwość Boża wymaga, by Bóg nie puszczał grzesznika zupełnie bezkarnie, przynajmniej zazwyczaj, t. j. wyjąwszy wypadki jakiejś skruchy nadzwyczajnej.

2. Aby tedy te kary doczesne, które jeszcze po otrzymaniu odpuszczenia grzechów nam pozostają, były zgładzone, kapłan na spowiedzi zadaje pokutę, czyli zadosyćuczynienie.

3. Ale ta pokuta jest często za małą. Często kapłani zadają na spowiedziach zbyt małe pokuty. A czemu? Oto czasem ten, który się spowiada, jest słabego zdrowia, więc nie można mu zadać bardzo twardej pokuty. Czasem, gdyby kapłan zadał spowiadającemu się bardzo ostrą pokutę, toby stąd ludzie jego grzechów się domyślali, n. p. gdyby zadał żonie surowe posty, mąż myślałby, że ona coś bardzo złego musiała zrobić; gdyby zadał dziecku surowe posty, długie klęczenia lub leżenia krzyżem, rodzice domyślaliby się, że musiało bardzo wielki grzech popełnić. Niejeden też, gdyby mu kapłan bardzo ostrą zadał pokutę, zniechęciłby się i nie wnetby poszedł drugi raz do spowiedzi, a gdy mu kapłan lekką pokutę zada, chętniej wraca do spowiedzi z wielkim duszy pożytkiem. Ponieważ tedy kapłani z ważnych przyczyn bardzo małe pokuty na spowiedzi zadają, pokuty te często nie gładzą zasłużonych kar doczesnych w zupełności, lecz jeszcze po odprawieniu tych pokut, kary doczesne nam w znacznej części pozostają do odcierpienia na tym świecie albo w czyścu

4. Miłość i mądrość Boska znalazły sposób na to, by jeszcze i te pozostające kary odpuszczone i zgładzone być mogły. Sposobem tym jest odpust. Odpust więc jest to, jak rzekłem już wyżej i jak sądzę już sami rozumiecie, odpuszczenie kar doczesnych, na które sobie przez grzechy zasługujemy, a które jeszcze po otrzymaniu rozgrzeszenia a nawet po odprawieniu zadanej na spowiedzi pokuty, pozostają nam do odcierpienia na tym świecie albo w czyścu.

II. A kto ma władzę udzielać odpustów? Kościół św. Ma ją Ojciec św. jako głowa Kościoła w zupełności, biskupi częściowo i zależnie od Ojca św., kapłani o tyle, o ileby im Ojciec św. do tego moc dał. Kiedyż to i jakim sposobem Chrystus Pan dał tę władzę Kościołowi? Gdy rzekł do Apostołów, którzy byli pierwszymi biskupami: *cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie* (Mat. 18, 18) i osobno do św. Piotra, pierwszego Papieża: *cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech* (Mat. 16, 19). Osobno rzekł Pan Jezus Apostołom: *których odpuścicie grzechy są im odpuszczone,* (Jan 20, 23), a osobno rzekł im: *cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie,* by wiedzieli, że oprócz władzy odpuszczania grzechów mają władzę odpuszczania kar doczesnych czyli nadawania odpustów.

III. Ale zapytacie: jak można odpusty pogodzić ze sprawiedliwością Boską? Człowiek zasługuje na karę doczesną, na spowiedzi mu się ta kara zazwyczaj nie odpuszcza, a przecież ostatecznie dostępuje jej odpustu! Odpowiadam na to: odpusty nie sprzeciwiają się sprawiedliwości Boskiej, gdyż

zasadzają się na skarbie zasług Chrystusa Pana. N. P. Maryi i Świętych Pańskich, który to skarb Kościół św. posiada.

Wytłumaczę i to bliżej. Kościół św. posiada jeden bardzo wielki skarb — nie srebro, złoto, drogie kielichy i monstrancye, perły na ornatach, nie o takim skarbie teraz mówię — Kościół posiada jeden bardzo wielki skarb oku ludzkiemu niewidzialny, ale za to przed Bogiem samym wartość mający, skarb zasług. W tym skarbie Kościół posiada: 1. zasługi Chrystusa Pana. Chrystus Pan mógł świat odkupić przelaniem jednej kropli krwi, jedną modlitwą; jedna kropla krwi, jedna modlitwa Chrystusa Pana wystarczyłaby nie tylko na odkupienie świata, ale i na wyjednanie mu wszelkich możliwych łask, choćby ten świat stał najdłużej, bo każdy uczynek Chrystusa Pana miał cenę nieskończoną, bo był uczynkiem Boga nieskończonego majestatu! Pomimo to Chrystus Pan tyle cierpiał, krew Swą wylał do ostatniej kropli! Otóż te wszystkie Chrystusa Pana zasługi, że się tak wyrażę, zbyteczne, które już nie były potrzebne do odkupienia świata, czy przepadły gdzie marnie, bez użytku? Nie! Kościół św. je ma w swoim skarbie! Ach, te zasługi Chrystusa same, co to już za skarb niesłychany, nigdy nie przebrany! — Dalej Kościół św. w swym skarbie zasług posiada: 2. zasługi N. P. Maryi. Ileż to N. P. Marya cierpiała! Ileż to razy według proroctwa Symeona miecz boleści duszę Jej przeniknął, zwłaszcza gdy patrzyła na mękę Swego Syna! Jak słusznie zowiemy Ją dlatego Matką bolesną, Królową Męczenników! Czyż za jakie winy Marya tyle cierpiała! Nie, bo i od zmazy pierworodnej była wolną i przez całe życie nie popełniła żadnego nawet najmniejszego grzechu! A więc, czy zupełnie daremnie, bezowocnie cierpiała? Czy Jej cierpienia przepadły marnie? Nie! Kościół św. ma je w swoim skarbcu duchownym, by pożyteczne były innym. Ma też jeszcze w tym skarbcu: 3. zasługi Świętych Pańskich. Świętych Męczenników, którzy straszne katusze wycierpieli, świętych Wyznawców, którzy częstokroć straszne sobie umartwienia zadawali. Kościół św. ma te zasługi Świętych, złączone z zasługami Chrystusa Pana, (od których wartość swą biorą) w swym skarbie. Taki, i tak wielki skarb posiada Kościół św. Otóż udzielając grzesznikom pokutującym odpustu, Kościół św. niejako bierze z tego swego skarbu zasług i zasługami Chrystusa Pana, N. P. Maryi i Świętych wypłaca sprawiedliwości Boskiej to, co się jej od pokutujących grzeszników należy. Dzieje się więc przy udzielaniu odpustów niejaka zmiana, zamiast żeby grzesznicy nawróceni odcierpieć mieli całą karę doczesną, Kościół św. za nich Bogu ofiaruje cierpienia Chrystusa, cierpienia N. P. Maryi, cierpienia i pokuty Świętych, które na mocy obcowania Świętych są własnością całego Kościoła, a tak, na tej zamianie się zasadzając, odpusty nie sprzeciwiają się sprawiedliwości Boskiej.

Zresztą Kościół św. udziela odpustów nie — że się tak wyrażę — za darmo, ale jak to wnet okażę, za wypełnienie pewnych dobrych uczynków, tak, że grzesznik choć w części Panu Bogu zadość czyni.

IV. Wielorakie są odpusty? Odpusty są dwojakie, zupełne i częściowe. Odpust jest zupełnym, jeśli odpuszcza wszystkie kary doczesne, częściowym, jeśli odpuszcza część kar doczesnych.

V. Odpusty częściowe mają swoje szczególne nazwy, a mianowicie wielkość odpustów częściowych oznacza się pewną liczbą dni lub lat. Tak są, jak to często słyszycie i w książkach do modlenia czytacie, odpusty 40 dni, 100 dni, 300 dni, 7 lat i t. d. Cóż znaczą te nazwy częściowych odpustów? Ktoś dostąpił odpustu 100 dni; czy to znaczy, że on o 100 dni krócej będzie w czyścu? Bynajmniej. Aby wam wytłómaczyć, co znaczą te nazwy częściowych odpustów, muszę wam przypomnieć, że w pierwszych czasach Kościoła zadawano publiczne pokuty; jeśli kto dopuścił się grzechu ciężkiego i jawnego, wykluczano go z kościoła i wyznaczano mu stosowną pokutę, która trwała czasem lat kilka i kilkanaście. Otóż jeżeli taki pokutnik wielką okazywał poprawę, a osobliwie jeśli przytem Męczennicy, którzy po więzieniach za wiarę cierpieli, za nim prosili, to mu czasem Ojciec św. albo biskup odpuszczał resztę lub część pokuty z wiarą, że mu i Bóg odpuści, czyli udzielił mu odpustu. Jeśli mu biskup darował 100 dni pokuty, darowanie to nazywało się odpustem 100 dni; jeśli mu darował 300 dni pokuty, nazywało się to odpustem 300 dni; jeśli mu darował z jego pokuty 7 lat, darowanie to nazywało się odpustem 7 lat. Później pokuty publiczne zniesiono, ale nazwy częściowych odpustów Kościół św. zatrzymał dla pamiątki. Mają więc te nazwy teraz takie znaczenie: dostąpił ktoś odpustu 100 dni, to znaczy: Kościół św. mocą od Boga sobie nadaną odpuścił mu kary doczesne za tyle grzechów, że onby za te grzechy w pierwszych czasach Kościoła musiał był 100 dni czynić publiczną pokutę; dostąpił ktoś odpustu 7 lat, to znaczy, Kościół św. odpuścił mu mocą sobie od Boga nadaną kary doczesne za tyle grzechów, że on za te grzechy w pierwszych wiekach Kościoła musiałby był 7 lat czynić publiczną pokutę i t. d. Tak proste jest znaczenie tych nazw odpustów częściowych, a ludzie Kościołowi św. nieprzychylni zamiast się o tem znaczeniu dowiedzieć szkalują Kościół św. z powodu tych nazw; prawdziwie według słów św. Piotra *bluźnią to czego nie wiedzą* (II., 2, 12).

VI. Jakim sposobem Kościół św udziela odpustów? Czy, aby dostąpić odpustu, trzeba niezbędnie pójść do Papieża, biskupa lub innego dostojnika kościelnego? Nie. Kościół św. przywiązuje odpusty do wypełnienia pewnych dobrych uczynków, tak, że kto te warunki wypełni, odpustu dostępuje. (N. p. w naszym kościele jest odpust zupełny dla wszystkich w te święta: . . . . . — i warunki tych odpustów są takie): kto w te święta od pierwszych nieszporów aż do zachodu słońca w dzień święta po szczerej spowiedzi i przyjęciu Komunii św. prawdziwie skruszony, kościół tutejszy odwiedzi i w nim się pomodli na intencyę Ojca św., o zgodę panów chrześcijańskich, wykorzenienie herezyi i podwyższenie Kościoła św. zmówi n. p. 5. pacierzy na tę intencyę, temu Kościół nadaje odpust zupełny. Są też odpusty przywiązane do pewnych modlitw n. p. do odmówienia Litanii do Serca Jezusowego lub Imienia Jezus, Litanii Loretańskiej, Różańca, — także do posiadania i pobożnego przechowywania niektórych świętości n. p. paciorków różańcowych, poświęconych z odpustami krzyżyków lub medalików.

VII. Cóż tedy należy czynić. aby dostąpić odpustu? Aby dostąpić odpustu, należy po pierwsze wypełnić te uczynki, do których odpust jest przywiązany, należy po drugie i co ważniejsza, być w stanie łaski. Kto nie jest w stanie łaski, lecz ma grzech śmiertelny na duszy, ten nie może dostąpić odpustu; bo jak może dostąpić darowania kary doczesnej za grzechy ten, któremu grzechy nie są odpuszczone i który na karę wieczną zasługuje?

Nadto aby dostąpić odpustu zupełnego, trzeba mieć bardzo wielki żal za grzechy i obrzydzenie grzechów, tak by człowiek do żadnego grzechu nawet powszedniego nie miał przywiązania, by ten wielki żal niejako zrównoważył resztę kar doczesnych; trzeba mieć chęć czynienia odtąd jak najwięcej dobrego. Leniwi i ospali w służbie Bożej odpustu zupełnego, jak się to samo przez się rozumie, dostąpić nie mogą.

VIII. Czy wszyscy ludzie, którzy wypełniają przepisane warunki, dostępują odpustów jakie Kościół nadaje? Zależy to od tego, jak wypełniają przepisane warunki. Ci, którzy przepisane warunki wypełniają z wielką skruchą, z wielkim przedsięwzięciem poprawy, wielką gorącością ducha, dostępują odpustu takiego, jaki Kościół nadaje; ci którzy je wypełniają z mniejszą gorącością ducha, dostępują tylko jakąś cząstkę odpustu; ci którzy je wypełniają całkiem niedbale, nie dostępują wcale odpustu.

IX. Odpusty mogą być ofiarowane także za dusze w czyścu cierpiące w sposób prośby t. j. z prośbą do Pana Boga, by im męki czyścowe skrócił. Ojciec św. nie może żadnej duszy w czyścu cierpiącej udzielić odpustu czyli darować resztę kary czyścowej, bo władza Ojca św. nie sięga do czyśca; ale Ojciec św. może zezwolić, aby wierni te odpusta, których dla siebie nabyli, ofiarowali Bogu za dusze zmarłych, czyli aby tę cząstkę w zasługach Chrystusa Pana, N. P. Maryi,

Świętych, którą dla siebie nabyli, ofiarowali Bogu za dusze zmarłych z tą prośbą, by Bóg tym duszom był litościw. Jeźli się odpust ofiaruje za jaką duszę, nikt nie wie, ile z kar czyścowych Bóg tej duszy odpuszcza; niewątpliwą wszakże jest rzeczą, że ofiarowanie odpustu za dusze, bardziej dusze wspomaga, niż prosta modlitwa. Przy tym ołtarzu wisi tabliczka z napisem: *Altare privilegiatum, ołtarz uprzywilejowany*. Jakże to uprzywilejowany jest ten ołtarz? Ojciec św. nadał mu ten przywilej, że przez odprawienie przed tym ołtarzem Mszy św. za duszę w czyścu cierpiącą ofiaruje się także za nią odpust zupełny.

B. Najmilsi! Kościół św. w naszych czasach udziela bardzo licznych odpustów W każdym prawie kościele jest odpust kilka razy na rok — ci, którzy należą do Bractw mogą dostępować bardzo wielu odpustów — do wielu modlitw; nawet bardzo krótkich, przywiązał Kościół odpusty i t. d. Zachodzi więc pytanie: czy pożytecznem to dla nas, że nam Kościół udziela odpustów i to tak licznych odpustów? czy nie lepiejby było gdyby się Kościół surowiej z nami obchodził, odpustów nie udzielał, lecz za grzechy surowe pokuty czynić nam nakazywał? czy przez to, że łatwo można odpustu dostąpić, ludzie nie zaniedbują się w pełnieniu dobrych uczynków? Na to pytanie należy odpowiedzieć: udzielanie odpustów przez Kościół jest bardzo pożytecznem. Bo 1. odpusty podnoszą na duchu Gdyby Kościół nie nadawał odpustów, grzesznik nawrócony widziałby przed sobą tyle kar doczesnych, pozostających mu do odcierpienia na tym świecie albo w czyścu, że to odbierałoby mu dobrą otuchę i nie jednego słabszego na duchu mogłoby popchnąć w rozpacz, a z niej w ogólne zniechęcenie do dobrego i w otchłań występków; gdy zaś Kościół wskazuje grzesznikowi nawróconemu odpusty jako środek uwolnienia się od kar doczesnych, wlewa weń przez to otuchę, przywraca mu *radość zbawienia* (Ps. 50, 14.), tak że on z ochotą zaczyna żyć dobrze i służyć Bogu wiernie.

2. Odpusty są dla wiernych bodźcem do pełnienia dobrych uczynków, o którychby ani nie myśleli. Gdyby nie było odpustów, nie szedłby do spowiedzi jak tylko na Wielkanoc, ale gdy widzi, że i w jego parafialnym kościele i w sąsiednich parafialnych i klasztornych kościołach obchodzą się odpusty, zachęca się tem do wyspowiadania się i przyjęcia Komunii św. dla zyskania odpustu. Gdy jest odpust jubileuszowy, jak to ludzie wtedy pilnie odwiedzają kościoły lub kaplice, wyznaczone na stacye jubileuszowe, jak nietylko odmawiają w nich modlitwy wyznaczone, ale z własnej ochoty na klęczkach je obchodzą, jak wtedy zachowują przykazane posty, jak chętnie dają jałmużny! A gdyby nie było odpustu jubileuszowego, toby ani nie pomyśleli o tych dobrych uczynkach! Tak więc odpusty nietylko nie odwodzą od dobrych uczynków, ale owszem jeszcze ich liczbę pomnażają, a przez to wyrabiają w ludziach zamiłowanie w pełnieniu dobrych uczynków, podnoszą ogólną pobożność, wyrabiają, że się tak wyrażę, jakąś świętą modę być pobożnym. Należy się więc wdzięczność dobrej matce naszej Kościołowi naszemu św. za to, że nam licznych udziela odpustów!

* * *

A więc, najmilsi, starajcie się dostępować jak najliczniejszych odpustów! Mógłbym wam przytoczyć wiele przykładów, jak to święci Pańscy pilnie o dostąpienie odpustów starali się; ale dla braku czasu przytoczę tylko przykład jednego Świętego, naszego Patrona św. Jana Kantego. Ten Święty pielgrzymował raz do ziemi świętej do Bożego grobu, a cztery razy do Rzymu do grobów książąt Apostolskich, a pielgrzymował nie koleją żelazną, bo wówczas nie znano jazdy takiej, pielgrzymował nie końmi nawet, ale pieszo. A po cóż pielgrzymował? Oto sam powiedział tym, którzy go pytali, że po to, aby w Rzymie i Jerozolimie dostępował odpustów przywiązanych do odwiedzenia miejsc świętych. »To mój czyściec«, mawiał o tych pielgrzymkach, »w którym grzechy moje obmywam«.

O tem, kiedy w którem Bractwie jest jaki odpust, możecie się z największą łatwością dowiedzieć z kalendarzyka, który jest w Intencyi miesięcznej Apostolstwa Serca Jezusowego.

Odpusty, których dostępujecie, chętnie ofiarujcie za dusze zmarłych, jeżeli tylko te odpusty są takie, że je za zmarłych ofiarować można; ofiarujcie je osobliwie za zmarłych wam szczególniej drogich. Bł. Benedykt Józef Labre wszystkie, jakie mógł, odpusty miał zwyczaj ofiarować za dusze zmarłych — a bł. Klemens Marya Hofbauer usilnie upominał wiernych, by odpusty za dusze czyścowe ofiarowali.

Rzadko która dusza, jak z objawienia, które miała św. Teresa, uchodzi czyśca, rzadko która dusza idzie prosto do nieba. A te dusze czyścowe wdzięczne wam będą, jeżeli przez ofiarowanie za nie odpustów będziecie im skracać męki czyścowe.

A ponieważ dokładnie nie wiecie, za jakie modlitwy i uczynki są nadane odpusty, najlepiej będzie, jeżeli codzień z rana, a przynajmniej bardzo często wzbudzać będziecie taką intencyę: Boże, pragnę dostąpić wszystkich odpustów, jakich tylko dzisiaj dostąpić można i jakich kiedykolwiek dostąpić można, a te wszystkie odpusty, jakich dostąpię, jeżeli je Ojciec św. pozwolił za dusze zmarłych ofiarować, ofiaruję Ci za dusze zmarłych!

Najmilsi! ponieważ dzisiejsza nauka była trudną, powtórzę ją z wami dzisiaj na katechizacyi przed Nieszporami. A chociaż umęczyliście się umysłowo tej trudnej nauki słuchaniem, spodziewam się, że spamiętaliście wiele i że ta nauka wyjdzie na dobro duszom waszym i duszom w czyścu cierpiącym. Amen. *Ks. K. F*

ZE ŚWIATA.

V.

Droga do Lourdes. — Pierwsze wrażenie krajobrazu. — Widok Groty. — Lourdes w nocy. — Oświetlenie bazylik i procesya z lampionami. — Urządzenie Miejsca świętego. — Bractwo Tragarzy chorych. — Bazylika Różańcowa. — Krypta. — Bazylika Górna. — Grota. — Przybycie kardynała Legata. — Veni Creator. — Pierwsza sesya Eucharystycznego kongresu. — Brak organizacyi i czci dla Przenajśw. Sakramentu. — Poprzednie kongresy. Turyn, Jerozolima, Bruksela. — Prezydyum kongresu. — Dyskusye — Opłaty członków bractw i towarzystw. — Zakładanie tych ostatnich. — Stosunek kleru świeckiego do zakonnego. — Czy rywalizacya ich ma podstawę i jak ją usunąć? — Znaczenie zakonów. — Trwałe owoce misyi ludowych. — Adoracya dzieci. — Adoracya nocna. — Adoracya wedle zawodów w Nimes i w Montmartre. — Ruch eucharystyczny w Hiszpanii. — Federacya eucharystyczna i jej centralny organ.

Jadąc do Lourdes zarówno ze strony Tuluzy jak i od Bajonny, przejeżdża się przez szerokie, dość monotonne równiny, tu i ówdzie urozmaicone niską, krzaczystą leśną gęstwiną i wieżycami wiejskich kościołów. Gór nie ma, chyba gdzieś, w dali szarzeją ich szczyty na krańcach widnokręgu. W jednem miejscu naraz scenerya się zmienia i to poprostu w czarodziejski sposób. Wśród nudnej i nagiej płaszczyzny wyrastają góry ogromne, o kształtach niezmiernie malowniczych, całe w skałach i ciemnej aksamitnej zieleni. Szeroka dolina pełna drzew, szumiąca strugami leśnych potoków, nad nią, u szczytu góry — olbrzyma, jeden z najpiękniejszych i najfantastyczniej umieszczonych zamków, jakie znam. Jednem słowem, krajobraz tak cudny, że się podobnych nie widzi po za Szwajcaryą i zaledwie jest się w stanie wymarzyć.

Gdy się jedzie od Bajonny w nocy, uderza naraz fala światła. Wzdłuż linii kolejowej płynie pieniąc się, srebrzystą wstęgą Gave, za nią tysiące ogników rusza się i mrowi, podobne do fosforyzującego morza. Dalej, po szerokich łąkach i drogach wijących się serpentynami, błyszczą w fantastycznych zakrętach duże linie światła: to pobożni pielgrzymi modlą się u stóp świętej Groty lub odbywają każdonocną procesyę. Chór z dziesiątek tysięcy piersi płynący, zagłusza błahe rozmowy w wagonie. Chrześcijańscy podróżni rzucają się do okien, żegnają się, chwytają półgłosem ton pieśni; za chwilę wagon cały brzmi śpiewem i modlitwą, a na ustach francuskiego komiwojażera, masona i niemieckiego turysty,

lutra, zamiera ironiczny uśmiech i cyniczny koncept. To nie paryski bulwar i nie marsylska kawiarnia: ubliżać Maryi w Lourdes — niebezpiecznie.

A wtedy ponad morzem głów i świateł, wśród tysiąców świec opartych o skałę i rozjaśniających jej wnętrze, okazuje się oczom, patrzącym na nią przez łzy, Grota Objawienia i jak biały promień w ciemności, wielki posąg Bogarodzicy z różańcem w ręku i różą u stóp, takiej, jaką widziała ją anielska dzieweczka, Bernadetta Soubirous.

W tem dzieje się coś dziwnego. Na ciemnem tle nieba, ponad modlącym się tłumem, ponad grotą i posągiem, zjawia się jakieś zjawisko poprostu nadziemskie. Ogromna, smukła, w niebo strzelająca świątynia, zarysowuje się nagle ognistemi liniami, oddającemi wybornie każdy załom gzymsu, każdą koronkę ornamentacyi, każdy łuk okien i portalu. Pod nią w ten sam sposób jaśnieją płomienne zarysy dolnej bazyliki, a niżej jeszcze uwydatniony liniami różnobarwnych elektrycznych lamp fronton najniższej bazyliki Różańcowej z jej trzema bizantyjskiemi portalami. W dali, wśród łąk, które okrąża wielotysięczna procesya, świecą się zarysowane płomieniami w ten sam sposób: posąg M. Boskiej, statua św. Michała i Kalwarya.

Tak w nocy stroi się Lourdes na chwałę Maryi.

Na banhofie ścisk okropny. Dziś otwarcie eucharystycznego kongresu. Za chwilę przybędzie Legat Papieski, kardynał Langenieux. Olbrzymie place i łąki przed bazylikami, okryte gęstem mrowiskiem ludzkiem — wśród niego utrzymują porządek i szeroką środkową drogę dla zbliżającego się orszaku, młodzi panowie przeważnie bardzo eleganccy, z rzemieniami na ramionach. Co to znaczy? To jeden z najpiękniejszych objawów miłości Boga i bliźniego tak licznie kiełkujących na tym cudownym gruncie, to członkowie bractwa Tragarzy chorych (Brancardiers), należący nieraz do największych rodzin. Przybywają oni kolejno do Lourdes z całej Francyi, aby przez oznaczony czas służyć M. Boskiej, nosząc chorych do Groty i utrzymując porządek wśród wielotysięcznego tłumu.

Korzystając z chwili oczekiwania, rozglądam się wkoło siebie.

Nic równego na świecie urządzeniu tego świętego miejsca. Na pustych dzikich wybrzeżach Gave opodal od starego miasta zrobiono na olbrzymiej przestrzeni miasto nowe, większe daleko. W górze obok nieskończonymi rzędami grupują się hotele, wille, sklepy ze świętościami — nie widać ich jednak za drzewami. Z obu stron Gave rozłożyło się miasto święte. Przed bazylikami ogromne przestrzenie przeznaczone dla procesyi i cyrkulacyi tłumów. Te tak są wielkie, że końca ich i świętych posągów wszystkich razem zobaczyć nie można. Na prawo w głębi na wzgórzu idzie długi rząd klasztorów. Wśród ogrodów, wieżycami kaplic strzelając w górę widać jedne za drugiemi Siostry N. Panny z Lourdes, SS. Niep. Poczęcia, Siostry z Nevers (do których należała Bernadetta), Karmel i t. d. Bliżej, na pierwszym planie rozległe budynki »Abri des femmes«, gdzie się przy większych pielgrzymkach zatrzymują i nocują kobiety niemające miejsca w hotelu i olbrzymi łuk kamienny, podobny do rzymskich akweduktów, mieszczący w dole biura lekarskie, informacyjne, mszalne i t. d. Za arkadą u podnóża bazyliki kąpiele dla chorych (Les piscines), dalej Grota. Przed nią cały plac zajęty ławkami, przy kracie kazalnica, ołtarz, na którym odprawiają się msze i nieszpory z N. Sakramentem, wreszcie przejście za balustrady, przez które nieustannie przechodzi, zatrzymując się na chwilę w grocie, procesya pielgrzymów.

Przed bazylikami platforma, niewiele doprawdy mniejsza od tej, jaka jest u podnóża św. Piotra. Po licznych schodach wchodzi się naprzód do Bazyliki Różańcowej, najnowszej. Jest to ogromny gmach okrągły, otoczony wieńcem piętnastu kaplic, z których każda odpowiada jednej z tajemnic Różańca św. W górze dość płaska kopuła o piętnastu oknach — ściany pokryte całe tak samo jak i filary marmurowemi płytami wotywnemi, z napisami, wyrażającemi wdzięczność Maryi. Takich tablic musi tu być wiele tysięcy, więcej zaś jeszcze w obu bazylikach na górze, każda zaś z nich przedstawia jakąś łaskę Maryi, każda jest jednym z listków w tej olbrzymiej koronie, jaką wdzięczność wiernych splata u Jej stóp w tem świętem miejscu.

Z obu stron bazyliki Różańcowej schody marmurowe prowadzą w górę do bazyliki dolnej (nazwa ta oczywiście słuszną jest tylko odnośnie do głównego górnego kościoła). Kościół Różańcowy jest bizantyjski, krypta (jak nazywają kościół środkowy) stanowi mieszaninę romańskiego z ostrołukiem i jest najmniejszą z trzech świątyń. Robi wrażenie bardzo miłe ze swemi małemi, ciemnemi oknami, z tajemniczością napełniających ją cieni. Długimi rzędami idą tu konfesyonały, a obok głównej nawy w bocznych odprawiają się msze i modlą pobożni.

Górna bazylika jest czysto ostrołukowa, dziwnie lekka, smukła, wesoła. Sklepienia jej okryte sztandarami wszystkich ludów świata, boczne ołtarze i ściany kaplic, podobnie jak w krypcie i w bazylice Różańcowej, srebrnemi i złotemi wotami, ściany, płytami z wyrazem wdzięczności dla Maryi. Z tyłu za bazyliką wznoszą się liczne gmachy, należące jak wszystko dokoła do N. Panny. Więc pałac biskupa z Tarbes, więc gmachy zgromadzenia OO. N. Panny z Lourdes, więc biura, ekspedycye i t. d. w oddzielnym gmachu. Dokoła trawniki, kwiaty, klomby. Porządek wzorowy, geniusz organizacyjny na każdym kroku widać.

Wracajmy na dół. Zdala od starego miasta i dworca kolei dochodzi potężny choralny śpiew. Orszak się zbliża. Idą naprzód młodzi górnicy z kopalni węgla w północnej Francyi, w dyecezyi Arras, członkowie świeżo stamtąd przybyłej pielgrzymki, potem pielgrzymi belgijscy, bawiący w Lourdes, półtora tysiąca księży, dwudziestu biskupów, wreszcie legat papieski, wsławiony swem przewodnictwem na eucharystycznym kongresie w Jerozolimie kardynał Langenieux, arcybiskup z Rheims.

Chór śpiewa Veni Creator, kardynał Legat udziela błogosławieństwa N. Sakramentem, potem jeden z księży ohydną francuzczyzną z prowancko-hiszpańskim akcentem odczytuje wstępne słowo dyecezyalnego biskupa z Tarbes, X. Billére, złożonego chorobą, która miała wkrótce skończyć się śmiercią.

Nazajutrz o 6 msza o Duchu św., celebrowana przez jednego z biskupów, o 8 początek kongresu eucharystycznego. Ale z księży część tylko bierze w tych uroczystościach udział. Rozbijają się o bilety na odprawienie mszy św. i o bilety na kongres. O ile ogólne urządzenie Lourdes jest wzorowe i idealnie porządne, o tyle nieład, chaos i brak wszelkiej organizacyi podczas kongresu przechodzą wszelką miarę. Byłem na kilku wielkich kongresach, ale nigdzie ani drobnej cząstki nie spotkałem nieporządku, jaki tu panuje. Mimo że w trzech bazylikach jest z sześćdziesiąt ołtarzy, że w trzydziestu kościołach i kaplicach w pobliżu jest ich najmniej drugie tyle a msze odprawiają się od północy, połowa księży nie może docisnąć się do ołtarza. Obrachowano jednak, że w samych bazylikach od północy do $9^{1}/_{2}$ może odprawić się 1200 mszy i to bardzo wygodnie, więc licząc w innych kościołach od 4 rano do $9^{1}/_{2}$ 660 mszy, mielibyśmy cyfrę znaczniejszą od liczby bawiących księży. Ale co chwila widziało się ołtarze puste, gdzieindziej zaś dziesięciu księży czekających przy jednym ołtarzu kolei.

Posiedzenia odbywają się w kościele Różańca św. Jest on niezwykle akustyczny i rozmiarami odpowiedni. Niestety! Brak organizacyi i ładu daje się i tu czuć na każdym kroku. Dość powiedzieć, że w bazylice Różańcowej pozostawiono przez cały czas obrad Przen. Sakrament, pomimo, że dyskusye prowadzone były w sposób bardzo żywy, a mowy przerywane oklaskami. Mimo kilkakrotnych publicznych upomnień i próśb, nie usunięto N. Sakramentu, nie odznaczono Go nawet oświetleniem ołtarza, w którym się znajdował. I byliśmy wszyscy świadkami skandalu, nie mogę bowiem inaczej zgorszenia tego nazwać. Tysiące osób, członków eucharystycznego kongresu, przechodziło koło N. Sakramentu nie klękając, nie oddając Mu czci, bo nie wiedziało o Nim. Wnoszono i wynoszono po cichu Sanctissimum bocznemi na-

wami podczas obrad kongresu, i nieraz mowca i zgromadzenie nie wiedzieli o tem, śmiech i oklaski rozlegały się w tej chwili, gdy P. Jezusa niesiono przez kościół w Monstrancyi do groty... Program prawda jest ułożony, ale mowcy zgłaszają się w nieograniczonej liczbie i ex abrupto palą półgodzinne oracye Zamiast równorzędnej pracy w sekcyach, wszystko odbywa się po kolei, w jednym miejscu i gronie, ztąd niezmierne przedłużenie prac kongresu a zarazem niemożliwość fizyczna uczestniczenia we wszystkich. Faktycznie program jest nadludzki. Zaczyna się co dzień o 6, wyraźnie o szóstej rano nabożeństwem i pierwszą nauką, wygłoszoną przez biskupa. Bezpośrednio po tem, do 10-ej sesya t. zw. sekcyjna, najciekawsza, bo na niej omawiane są szczegóły rozwoju katolickiego zycia we Francyi. Panie równocześnie mają zebrania swe w Abri des femmes pod przewodnictwem jednego z biskupów. O 10 zebranie i sesya księży do 12. O 2-ej zebranie sekcyjne. Podczas zebrania pontyfikalne nieszpory w górnej bazylice, drugie pontyfikalne nieszpory i procesya cum Ss-mo przy grocie. O wpół do 5-ej zebranie publiczne (z paniami) trwające 2 godziny. Kazanie słynnego O. Olivier, Dominikanina. O wpół do 8-ej nabożeństwo wieczorne, kazanie O. Coubé S. J., potem o 9-ej procesya cum Ss-mo z lampionami dokoła łąk i błogosławieństwo na podsieniu Bazyliki Różańcowej — potem całonocna adoracya N. Sakramentu. I tak bez zmiany od 7. do 11. sierpnia. Oczywiście pada się ze znużenia pierwszego dnia i jest się zmuszonym znaczną część ważnych i ciekawych rzeczy opuścić.

Z bardzo obfitej treści wyjmuję kilka momentów mogących mieć i u nas praktyczny interes.

Wiadomo, że kongresy eucharystyczne odbywają się już od szeregu lat w celu podniesienia, a zwłaszcza pogłębienia czci Przen. Sakramentu. Kongres obecny jest dwunastym z rzędu. Z poprzednich najwspanialszymi były: kongres w Turynie, kongres w Brukselli (w którym, jeśli się nie mylimy, brał udział jeden z polskich biskupów), wreszcie słynny kongres w Jerozolimie, który stał się niesłychaną demonstracyą katolickiego ducha i wpływu na Wschodzie a wpływ ten okazał się tak potężny, że od złożenia swych hołdów Legatowi papieskiemu nie śmieli się uchylić nie tylko Turcy, ale patryarchowie grecko-schyzmatycki i ormiańsko-nestoryański. Kongresy te rozbudziły niezmiernie żywy ruch eucharystyczny. Powaga i blask kościelnych obrzędów, ścisłość w zachowywaniu przepisów liturgii, szereg instytucyi, stowarzyszeń i dzieł mających na celu cześć N. Sakramentu i propagandę mszy św. i komunii wśród ludu, przedewszystkiem dzieło Adoracyi N. Sakramentu dziennej i Adoracyi nocnej — to były wytyczne linie, około których rozwijały się prace kongresów i na nich też okazały się obfite ich owoce. Założone przez czcigodnego X. Eymard zgromadzenie kapłanów od N. Sakramentu ze swym gorliwym i utalentowanym przełożonym, X. Tesniéres na czele, przyczyniło się wielce i do pomyślnego dojścia do skutku kongresów, i do trwałego ich skutku. W ostatnich latach coraz czynniej i potężniej w pracy tej zaczęli współzawodniczyć z Eucharystyanami księża od N. Serca P. Jezusa z Bazyliki Wotywnej w Montmartre, a przedewszystkiem ich genialny przełożony, O. Lemius.

Jaką wagę Ojciec św. przywiązuje do tych manifestacyi katolickiego ducha, wynika z tego, że na ostatnie kongresy przysyłał, rzecz zupełnie w naszych czasach niezwykła, swego kardynała Legata. Takim był w Brukselli kardynał Vanutelli, w Jerozolimie kardynał Langénieux.

Znakomity biskup z Liége, X. Dutreloux, jest stałym prezesem komitetu urządzającego kongresy eucharystyczne. On też przewodniczy i kongresowi w Lourdes. Rzeczywiste kierownictwo obrad objęli OO. Lemius i Tesniéres.

Na rannem posiedzeniu Bazylika Różańcowa prawie pełna, musi być ze trzy tysiące osób. Na wieczornem, publicznem jest drugie tyle i ścisk okropny.

O. Lemius zaczyna zebranie od poświęcenia kongresu N. Sercu Maryi, cudami słynącej w Lourdes. Potem rozwija się ciekawa dyskusya nad tem, czy bractwa i stowarzyszenia służące ku czci N. Sakramentu mają być bezpłatne. Jedni, specyalnie wymowny i dzielny kanonik Van den-Gheyn z Gand, walczą za bezpłatnością zupełną, aby ułatwić najbiedniejszym udział w tych stowarzyszeniach, inni, wychodząc ze słusznej, bo na psychologii opartej obserwacyi, że właśnie biedni ludzie lekceważą sobie to, co ich nic nie kosztuje, chcieliby zachować zasadę opłaty, redukując ją do małych rozmiarów i ułatwiając zwolnienia od opłaty najuboższym. Słuchając tych debatów przyszło mi na myśl, że ważniejszą może rzeczą byłoby zacząć od zniesienia nieszczęsnych opłat za krzesła po kościołach, niewątpliwie jednej z przyczyn dla których lud prosty przestał we Francyi uczęszczać na nabożeństwa. Pomyśleć tylko, że ja sam płaciłem w katedrze w Tuluzie na uroczystej sumie po pięć soldów (12 centów) za krzesło — dla biedaka to przecie pieniądz, a bez krzesła być nie sposób; nadto zwraca się uwagę. Więc nie idzie się na mszę.

Druga dyskusya ma charakter zasadniczy a przybiera nader ostre formy i pozwala rzucić okiem za kulisy niejako francuskich stosunków kościelnych. Jest to stara rywalizacya kleru świeckiego z zakonnym, która i tu przebija się i to jaskrawo.

Była mowa o środkach, jakiemi możnaby skłonić mężczyzn, zwłaszcza młodych, do przezwyciężenia fałszywego wstydu i przystępowania publicznie w kościele parafialnym do Sakramentów. Wychodząc z tego założenia, XX. de Casamajor i de Nougaret, obydwa należący do starej prowanckiej szlachty, występują gwałtownie przeciw gromadzeniu młodzieży i wogóle panów na nabożeństwa bractw i stowarzyszeń pobożnych po kaplicach klasztornych i żądają, aby takie nabożeństwa i publiczne komunie odbywać w parafii. Słusznie bardzo w odpowiedzi na to przypomnieli OO. Lemius i Tesnieres przywileje nadane przez Stolicę św. zgromadzeniom zakonnym i zaznaczyli, że tego rodzaju postulaty przeciwne są duchowi i dyscyplinie Kościoła. Istotnie nie mówiąc o tem, że tego rodzaju życzenia są poprostu niewykonalne, bo przy znacznej liczbie katolickich stowarzyszeń kościoły parafialne nie wystarczyłyby dla wszystkich; sama podstawa żądania jest fałszywą. We Francyi usuwanie się zakonów (zresztą istotnie bardzo licznych) i ich dobrowolne podporządkowanie się pod kler świecki jest niemal przesadne. Zakonnicy nie nazywają swych świątyń, nieraz ogromnych i wspaniałych, inaczej, jak k a p l i c a m i, żeby w ten sposób zaznaczyć ich prywatny i drugorzędny charakter. Obecnie dzięki masońskiej tyranii rządu niewolno im odprawiać uroczystych nabożeństw w tych świątyniach ani lud do nich ściągać kazaniami. Ale i przedtem zachowywali oni ściśle zasadę nieodprawiania u siebie nabożeństw w czasie parafialnej celebry i w ogóle nie rywalizowali w niczem z parafiami. Tem niemniej prąd przeciwny działaniu i rozwojowi męskich kongregacyi zakonnych jest w pewnej części świeckiego kleru dość silny.

Zdaje mi się, a mówię to oczywiście ze stanowiska świeckiego księdza, że prąd ten wypływa z niedostatecznego zrozumienia zarówno ducha Kościoła, jak ducha oraz warunków działania zakonów. Czem są dla społeczeństwa chrześcijańskiego zakony, o tem nas poucza nietylko historya Kościoła i hagiologia, ale przedewszystkiem stan tych narodów, w których zakonów, zwłaszcza zaś gorliwych i czynnych niema. Spytajmy się księży z Królestwa lub Poznańskiego, czy im bez zakonów dobrze? Nie mówiąc o pomocy i wyręczeniu w duszpasterstwie, zwłaszcza w spowiedziach, nie mówiąc o korzyściach jakie przynosi dla parafian dana im od czasu do czasu możność wyspowiadania się przed obcym księdzem i większe zaufanie jakie wzbudza ksiądz, całkiem od świata i światowych stosunków oderwany — ale zarówno dla postępu i kierunku w życiu wewnętrznem odpowiednymi są kapłani, wolni od światowych węzłów i trosk i większe mający oparcie w zakonnej regule i obedyencyi — jak niemniej zgromadzenia zakonne dają gwa-

rancyę trwałości istnienia i niezmienności kierunku dla kierowanych przez nie instytucyi, o co księżom świeckim trudniej. Nie bez powodu Stolica św. popiera we Francyi i na całym katolickim świecie oddawanie seminaryów kongregacyom; bez ich współdziałań, bez Sulpicyanów, Eudystów, Misyonarzy i Jezuitów, kler francuski nie otrząsnąłby się nigdy z gallikanizmu przedrewolucyjnego i z fatalnych pozostałości rewolucyjnego i schyzmatyckiego ducha w księżach konstytucyjnych, pozostałych w kraju po r. 1791. A czy dzieła tej miary, jak kongregacya maryańska, tercyarstwo, Różaniec, mogłyby stać się i pozostać tem czem są bez kierujących je zakonów? Czy cała organizacya misyi wśród pogan i heretyków, misyi i rekolekcyi ludowych i stanowych, czy rozwój katolickiego szkolnictwa i różnych gałęzi miłosierdzia byłby bez zakonów możliwy? Oczywiście nie. Inicyatywa, poświęcenie, praca jednostki stwarza nieraz olbrzymie dzieła; aby je podtrzymać i dalej rozwijać, trzeba spadkobierców myśli i ducha inicyatorów a tych wyrobić może tylko wspólna reguła. Gdyby Don Bosco nie założył Salezyanów, oratoryum jego zapewne istniałoby w Turynie, w paru innych miejscach założonoby podobne — nie byłoby ich tysiące ani setki, a co najważniejsze, wszystkie byłyby różnorodne, i pozbawione trwałej podstawy. To też faktem jest stwierdzonym, że dzieła założone przez świeckich kapłanów, albo po ich śmierci wegetują i upadają, albo wytwarzają nowe kongregacye, albo też przechodzą pod kierunek dawniej istniejących.

Ze zaś właśnie z najgorliwszemi i najpożyteczniejszemi kongregacyami zdarzają się kolizye i rywalizacye, to znowuż tylko następstwo ludzkiej słabości i środkiem na to może być jedynie podwojenie wzajemnej miłości i podniesienie poziomu duchowego własnej duszpasterskiej pracy. Zapewne, że godni surowego potępienia są zakonnicy, jeżeli bodaj w najlżejszy sposób występują przeciw osobie, prawom i sprawiedliwemu wpływowi proboszcza i jego pomocników; ale narzekać na to, że odciągają lud od parafii wtedy tylko się godzi, jeśli to czynią niewłaściwemi drogami i jeżeli kler parafialny wszystko ze swej strony zrobił, aby im gorliwością swą i miłością bliźniego dorównać. Gdzie zaś kościół brudny i brzydki, nabożeństwa nieregularnie odbywane i niepraktycznie urządzone, kazania zbyt długie i nudne, konfesyonały puste a traktowanie penitentów i pobożnych szorstkie lub lekceważące, tam z natury rzeczy lud musi się garnąć do sąsiedniej zakonnej kaplicy, jeżli i urządzenie jej piękniejsze, i nabożeństwo lepiej obmyślane, i kazanie bardziej do myśli i serca przemawia, i stosunek kapłana do ludzi ojcowski i miłości pełen.

To mniej więcej treść dyskusyi w Lourdes, jak widzimy, niepozbawionej aktualności i dla nas.

Z innych tematów poruszanych pierwszego dnia, ciekawym i praktycznym był referat O. Alberta, przełożonego Misyonarzy dyecezyalnych z Laus. Wykazywał on, jak małemi a zwłaszcza krótkotrwałemi są owoce misyi, jeżeli nie stworzy się w parafii jakiegoś stałego środka podtrzymywania i rozwijania rozbudzonego ducha wiary. Środkiem tym są bractwa i stowarzyszenia, przedewszystkiem zaś takie, które są poświęcone czci N. Sakramentu. Istotnie stowarzyszenia takie nadają się szczególnie do podtrzymywania życia religijnego w parafii. Cześć dla N. Sakramentu — to uczęszczanie regularne na nabożeństwa niedzielne a w razie możności na mszę w dnie powszednie, to zachowanie się pobożne podczas nabożeństwa, to przystępowanie częste i dobre do Sakramentów, ta łączność z kapłanem, jako z szafarzem Eucharystyi, i cześć dla niego. Nic zaś łatwiejszego, jak zakładać stowarzyszenia ku czci N. Sakramentu i łaski duchowne dla nich zyskiwać; wystarczy dla tego porozumienie z władzą duchowną i uzyskanie jej aprobaty.

Wśród dzieł mających na celu uczczenie N. Sakramentu jednem z najwdzięczniejszych jest Adoracya dzieci. O. Durand opowiada dziwnie piękne i rzewne szczegóły o tej adoracyi. W pewne dnie świąteczne dziatwa z rodzin i szkół katolickich bądź razem, bądź grupami odbywa po godzinie lub pół godziny adoracyi, a czyni to tak chętnie, że uchylenie od tego aktu pobożności uważa się za najdotkliwszą karę. Wpływ tej chwili wspólnej modlitwy odbija się i trwa bardzo długo: widać, jak obcowanie z Panem Jezusem uświęca te młodziutkie dusze.

X. Kanonik Couraut opowiada o organizacyi Adoracyi nocnej w Nimes podług zawodów i stanów. Zamiast zbierać ogół mężczyzn urządzono tam osobno noce adoracyi z kolei dla kapłanów, dla adwokatów, lekarzy, oficerów, zegarmistrzów, szewców i t. d. jak się okazało z bardzo wielkim skutkiem. Ciekawsze szczegóły o podobnie zorganizowanej Adoracyi w bazylice N. Serca na Montmartre podaje O. Lemius.

Adoracya nocna istnieje we Francyi i Belgii od lat wielu. Głównym jej propagatorem był swojego czasu słynny sługa Boży, pan Dupont z Tours, dalej świątobliwy karmelita O. Hermann i przezacny generał de Sonis. Adoracya odbywa się w ten sposób, że w oznaczonych czasach pewna liczba osób zamyka się na noc w kościele i partyami odbywa stacyę adoracyjną u stóp N. Sakramentu, oddalając się na parę godzin do zakrystyi dla odpoczynku. Ten rodzaj nabożeństwa dziwnie się we Francyi przyjął i rozszerzył a oprócz czci oddawanej P. Jezusowi w czasie, gdy świat o nim we śnie lub nieraz grzesznej zabawie zapomina, ma on i tę korzyść, że jest nadzielniejszym środkiem propagandy i podniecenia katolickiego ducha. Świadkiem bazylika wotywna. Adoracye zawodowe odbywane tam są od paru lat przez najrozmaitsze warstwy społeczne i profesye. Co noc przychodzi na straż przed N. Sakramentem inna grupa mężczyzn, inny stan i zawód. I tak pierwsza noc kolejników zgromadziła na Montmartre 200 urzędników kolejowych, maszynistów, konduktorów — stali się oni pionierami i apostołami katolicyzmu wśród swych kolegów — na drugą noc było ich 400, na trzecią 600. Noc pierwsza adoracyi wojskowej zgromadziła 200 oficerów, 3 generałów, dwóch admirałów. Pobożność i wytrwałość tych synów — nie już Marsa, ale św. Maurycego — była zdumiewającą. Niektórzy nie oddalili się ani na chwilę aby spocząć i całą noc przetrwali na modlitwie a rano, odchodząc, wszyscy przystąpili do stołu Pańskiego. Bardzo pocieszające są także noce adoracyi szewców, krawców, zegarmistrzów, episierów czyli kupców korzennych i t. d.

Ciekawe również i budujące były szczegóły sprawozdania z ruchu eucharystycznego a specyalnie z adoracyi nocnych w Hiszpanii. Kraj ten przodujący innym gorliwością wiary i potężnym rozwojem religijnego życia i pod tym względem także dosięgnął, jeżeli nie prześcignął Francyę. Liczba stałych członków nocnych Adoracyi męskich wynosi tam 12.000. Adoracye odbywają się w 145 miejscach, cyfra olbrzymia, która bodaj czy nie przewyższa dwa razy większą Francyę. Organizacya daleko lepsza niż we Francyi, bo dyecezyalna, z centralnym zarządem w Madrycie. Adoracye mają własne eucharystyczne organa i wywierają wpływ wielki, urządzają też imponujące manifestacye, procesye i pielgrzymki. Zarząd ich wystosował do Kongregacyi w Lourdes wniosek urządzenia międzynarodowej federacyi dzieł eucharystycznych a specyalnie nocnych Adoracyi w całym świecie z centralną siedzibą w Paryżu i organem ogólnym wydawanym po francusku.

Myśl doskonała, z dwoma dodatkowemi uwagami. Pierwsza, że należałoby raz wyjść z ciasnego kółka w jakim się obracają kongresy eucharystyczne i zamiast francusko-belgijskiego nadać im charakter ogólno katolicki. Istotnie w Lourdes niema nikogo prócz Francuzów i Belgijczyków. Nikogo z Włoch, z Niemiec, z Hiszpanii, z Austryi niemieckiej, ze Szwajcaryi, z Holandyi. Jeden angielski biskup, jeden prałat portugalski, jeden kapłan z Galicyi, z dziesięciu biskupów południowo-amerykańskich, wracających ze synodu plenarnego z Rzymu, jeden kapłan grecki — to wszystko. Naprawdę — to zamało i wpływ jednostronnego francuskiego ducha w urządzaniu kongresu i w nadawaniu mu specyficznie francuskiego piętna godzien pożałowania i potępienia.

Druga uwaga co do czasopisma, które nie powinno być francuskie wyłącznie ale wychodzić równocześnie we wszyst-

kich ważniejszych językach. Wtedy tylko stanie się organem międzynarodowym, znajdzie oddźwięk i wywrze wpływ po za Francyą.

Na tem zakończyło się pierwsze posiedzenie — O następnych w dalszych numerach*). +

ŚW. POLIKARP.

Nigdy nie widziało miasto smyrneńskie[1]) świetniejszych widowisk jak w roku 155. Azyarcha[2]) Filip, pochodzący z Tralles, człowiek nader bogaty i mogący z łatwością pokryć szalone wydatki na urządzenie widowisk, postanowił zaćmić wszystkich swych poprzedników. Ale nie tylko jako miłośnik zapalony do festynów chciał wystąpić Filip, lecz zarazem zjednać sobie wzięcie u ludności smyrneńskiej. Do wzięcia takiego u ludu pogańskiego łatwo dochodził ten, który się pojawiał jako wróg nieprzejednany chrześcian. Azyarcha nie zawahał się wyzyskać tej okoliczności. Połączywszy się w swych zamysłach z Prokonsulem ówczesnym Tytusem Statiusem Kwadratem rozporządził, aby do widowisk rozpoczynających się tak zwanemi obławami[3]) czyli walkami z dzikiemi zwierzętami stanęli chrześcianie, którzy uparcie przy nowej wierze obstawali.

A w Smyrnie mnóstwo było chrześcian w owym czasie. Gmina smyrneńska była się pod gorliwem pasterstwem Polikarpa tak dalece rozrosła, że prawie połowa ludności wyznawała naukę Chrystusa[4]). Przytem ciągle napływali nowi chrześcijanie z miast pobliskich, zwłaszcza z Filadelfii[5]), którzy się do najgorliwszych zaliczali. Mieszkało wtedy w mieście między innymi dwunastu chrześcian z Filadelfii, którzy publicznie uchodzili za takich[6]). Tych więc zamierzył Filip Azyarcha, pierwszych podrzucić bestyom na pożarcie, nietylko jako złoczyńców, ale także jako aktorów widowiska.

Wprawdzie były to czasy względnie spokojne dla chrześcian; albowiem cesarz Antoninus Pius obroną chrześcian pisaną przez Justyna pobudzony do litości rozkazał, aby chrześcian nie tropiono i chyba legalnie tylko według istniejących przepisów sądzono. Lecz na prowincyi mało kto o to dbał. Wola ludu była wolą trybunału. A czasem sami członkowie magistratu żądni łask ludu omijali prawo i skazywali chrześcian bez procesu. Zdarzało się też, że w czasach wolnych od burz wielkich i powszechnych prześladowań chrześcian powstawały w różnych promieniach olbrzymiego państwa rzymskiego małe podmuchy wiejące od gniewu sfanatyzowanej ludności lub niesumienności urzędników, które rodziły licznych męczenników. Tak się działo w Smyrnie w r. 155 w czasie festynów.

Trzeciego dnia po rozpoczęciu igrzysk miało stanąć wobec widzów niezliczonych do walki ze zwierzętami owych dwunastu chrześcian z Filadelfii. Brzuch ogromnego stadium[1]) wypełnił się szczelnie żądnymi krwi widzami, którzy byli napłynęli z miasta i z okolicy. Składali się ze wszystkich warstw społecznych i ze wszystkich religij ówcześnie wyznawanych. Rej jednak wodziła zaciekła ludność żydowska zawsze zawistna i nieprzyjazna chrześcianom. Z tą w zawody szła sfanatyzowana ludność bałwochwalcza grecka, rzymska, i wschodnia, z której się miasto składało. Jej głos niósł tchnienie na cały lud zgromadzony w stadium. A co lud głuchym pomrukiem obwieszczał, to było wskazówką dla prokonsula i azyarchy, którzyby się oprzeć woli ludu nie byli ośmielili.

Gdy owych dwunastu[2]) chrześcian wprowadzono na arenę, lud skupił się w sobie, oczekując w milczeniu przesłuchania ich przez prokonsula oraz następnej walki. Aby ich tem łacniej skłonić do wyrzeczenia się Chrystusa i do składania ofiar bogom, umieszczono przed nimi klatki żelazne z wyjącemi zwierzętami. Niestety! pierwszego z nich, imieniem Kwintus a pochodzeniem Frygijczyk, przesłuchanego zdjęła trwoga. A choć sam poprzednio się narażał i innych do dobrowolnego męczeństwa namawiał, przyrzekł jednak przysięgać na geniusz Cezara i ofiarować bogom. Nie dosyć na tem, że za c e n ę s u m i e n i a i c z c i k u p i ł ż y c i e, chciał jeszcze ów odstępca pociągnąć swych towarzyszy do zdrady, przekonując ich, że nauka Chrystusa nie żąda, aby siebie samego ofiarować.

Atoli jego towarzysze pozostali wierni. Na nich tedy zwrócił się gniew ludu. Wypuszczono zwierzęta. Chrześcian podrzucano im jednego po drugim. Lecz ni błaganie o litość nie wyszło z ust żadnych, ni trwoga przed chrzęstem łamanych kości swych braci pod kłami zwierząt nie mogła ich skłonić do wyrzeczenia się Chrystusa i do złożenia przysięgi

---

*) Ze sprawozdania naszego wyjmujemy przedmioty, omawiane na specyalnych naradach duchowieństwa, chcąc z nich zrobić użytek w paru osobnych artykułach.

[1]) Smyrna była najważniejszem miastem Lydii. Położona 8 mil geogr. od potężnego Efezu, współzawodniczyła z nim. Miasto miało być założone od niepamiętnych czasów przez Eolczyków. W roku 630 przed Chrystusem zostało zburzone przez króla Lydyjskiego Sadyatesa, lecz po śmierci Aleksandra Wielkiego przez Antigonusa znowu odbudowane i do dawniejszej świetności podniesione. W tym stanie kwitnącym wytrwało aż do czasów naszych, w których (Ismir) liczy około 120.000 mieszkańców. Zdaje się, że Apostoł Narodów nie zwiedził Smyrny. Zato tem większą troskliwością otaczał miasto św. Jan (A p o c a l. 2, 8—11). W liście kościoła smyrneńskiego o męczeństwie Polikarpa, swego biskupa, gmina smyrn. postawiła sobie wieczny pomnik żywej wiary i gorliwości.

[2]) Azyarcha był w ustawodawstwie rzymskiem urzędnikiem, którego wybierano corocznie. Na jego głowie spoczywało urządzenie widowisk, które się po kolei odbywały w znaczniejszych miastach. Po części musiał także z własnej szkatuły pokrywać koszta igrzysk. M a r q u a r d t, *Romische Staatsverwaltung* I, 374.

[3]) Venationes.

[4]) R e n a n, *L'eglise chreticnne*, 432.

[5]) Filadelfia (Φιλαδελφεια, a p o c a l. 1, 11), w Lydii blisko Sardes i Smyrny leży u stóp Tenelosu na pagórku panującym całej okolicy żyznej. Dawniej nazywała się prawdopodobnie Kallabetus (Καλλαβητος). Przez króla Attalusa powiększona wolała jego (Philadelphus) imię przyjąć. Jakkolwiek nigdy nie była wielkiem miastem, jednak zasłynęła w świecie chrześciańskim; albowiem z powodu swego obronnego położenia była często miejscem ucieczki dla chrześcian w czasie prześladowań. W r. 1292 przez Bajazyda I. zburzona przedstawia dzisiaj Filadelfia nędzną mieścinę złożoną z lepianek arabskich.

[6]) Czy wszyscy pochodzili z Filadelfii, nie jest upewnionem. »Undecim alii igitur (praeter Polycarpum), inter quos nonnulli Philadelphenses erant, eodem *fere* tempore martyrium subierunt«. F u n k, *Opera Patrum Apostolicorum*, I, 303 in nota ad c. 19. Epist. ecclesiae smyrnensis.

[1]) Stadium (στάδιον) było miarą przestrzenną wynoszącą według Herodota (II., 149) 600 stóp greckich, według Pliniusza 125 kroków rzymskich czyli 625 stóp. Były bowiem stopy niejednakie, więc też stadia u różnych narodów różne. Pierwotnie stadia były na gonitwy przeznaczonemi miejscami, które zwykle jedno stadium długości wynosiły. Stadia istniały najczęściej przy gimnazyach i składały się z równego obszaru podługowatego z dwoma bokami równoległymi. U jednego końca były zamknięte półkolem, u drugiego otwarte. Po trzech stronach zamkniętych podnosiły się stopniowo siedzenia dla widzów. W pomniejszych miastach państwa rzymskiego, stadia służyły i za cyrki i za amfiteatra. Pomiędzy najlepiej dzisiaj utrzymanemi, odznacza się stadion niedawno temu odkopany na Palatynie w Rzymie.

[2]) Z powodu odstępstwa jednego z nich pozostaje jedenastu, jak wyżej powiedziano: »Undecim alii igitur...« Ze słów: »eodem *fere* tempore wynika, że męczeństwo Polikarpa i towarzyszy nie odbyło się razem; a ponieważ tok listu kościoła smyrneńskiego każe się domyślać, że Polikarp został umęczony ostatni, więc mniemamy, iż nie rozminęliśmy się z prawdą, kładąc męczeństwo Filadelfijczyków na pierwszem, Polikarpa na drugiem miejscu.

na geniusz Cezara. Motłoch pogański i żydowski to wył z radości, że umierają chrześcianie, to pienił się z gniewu, że stałość ich i cierpliwość jest większa od bezsilnej woli ludu. Podrzucono dziesiątego.

Pozostał jedenasty. Zdawało się, że wiek jego młody napełnił piersi widzów litością; albowiem spokój zapanował w rzędach. Nie — to tylko skupiona zaciekłość. Prokonsul tylko siedzący na trybunie uczuł litość nad młodzieniaszkiem Germanicusem, który już poprzednio płomiennemi słowy był zachęcał swych towarzyszy do wytrwania. Wzywa go tedy łagodnie, aby p r z y s i ę g a ł n a g e n i u s z C e z a r a i m i a ł l i t o ś ć n a d w ł a s n y m w i e k i e m[1]). Próżne podszepty! Germanik zamiast odpowiedzieć spuszcza się prędko z miejsca przesłuchów na środek areny, prawie w samo stado zwierząt. Te jednak zziajane i nasycone ciałami poprzednich chrześcian tknąć już nie chcą młodzieniaszka. Więc on — o heroizmie — podchodzi do ogromnego lwa, uderza go w płową głowę i niemal sam wciska się w jego paszczękę. Usłyszano suchy trzask łamanych kości. Młodzieniec wyzionął ducha w paszczece lwa.

Jakby tchnienie śmierci owionęło widzów. Milczenie głuche zaległo całe stadium. Nie wiadomo, czy żal, czy przerażenie, czy zaspokojenie, czy zaciekłość i gniew. Południowy żar słoneczny leciał z nieba na arenę, podsycając swymi promieniami gniew nieprzejednanego ludu. Lud ów nie był skory do żalu. Krew chrześcian podniecała jego srogość. Bohaterstwo młodzieńca Germanika przebrało miarę cierpliwości ludu. Na rzędach z pomiędzy pęków kolumn korynckich, widać było twarze rozpalone namiętnością, wykrzywione demoniczną zemstą. Niezadowolenie i niezaspokojona chuć objawiała się groźnym pomrukiem, który się z jednego końca stadium przewalał na drugi. Gdzie byli przywódzce zaciekłych żydów i żydowskich sekt i kapłani wyznań pogańskich, ztamtąd płynął pomruk, wzrastając, stając się coraz wyraźniejszy. Nagle powietrzem rozognionem targnął okrzyk powszechny: P r e c z z b e z b o ż n i k a m i[2]). Poszukać Polikarpa!

Prokonsul i azyarcha zadrżał. Tego nie chciał ni jeden, ni drugi. Odpowiedzialność była wielka skazać przeciw wszelkim prawom osobistość znaną i wpływową, jaką był Polikarp. Ale z drugiej strony wola ludu była rozkazem. A wola ludu objawiała się okrzykiem, który się rozlegał coraz groźniej: Chcemy Polikarpa!

Więc skinął prokonsul na znak przyzwolenia. Za dni kilka w stadyonie miał umrzeć św. Polikarp, biskup kościoła smyrneńskiego. (Dok. n.). *O. Euzeb. Stateczny, Br. Mn.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: Ks. Dr. Andrzej M a c k o z Bochni do kościoła katedralnego w Tarnowie, ks. Jakób U r b a ń s k i z Dębna do Tarnowa, ks. Władysław B o j a r s k i z Tarnowa do Bochni, ks. Józef G a w o r z Tarnowa do Dębna.

Zmarł na udar serca w Sądowej Wiszni dnia 4 września 1899 O. Piotr K u b i c k i, Zakonu Braci Mniejszych (OO. Reformatów) urodzony w r. 1840, wyświęcony 1866. R. i. p.

Księgarnia C. Frommego w Wiedniu wydała w języku niemieckim kalendarz dla kleru na rok 1900 w formie notesu.

Praktyczne wydawnictwa kalendarzowe firmy znane są i u nas szerokiej publiczności, a nowowydany kalendarz dla kleru odznacza się szczególnie doborową i obfitą treścią. Przytaczamy tytuły zawartych w nim rozprawek: »Nauka religii w państwach na kuli ziemskiej. Stosunek duszpasterza i katechety do władz szkolnych i nauczycieli. Napaści i obelgi ze strony dziennikarstwa. Bogactwo Kościoła. Nieprzyjaciel ludu. Nowa ustawa cywilna a kler i t. d.

[1]) Epist. Eccles. Smyrn., c. 3.
[2]) »Αἶρε τοὺς ἀθέους« ie. christianos, c. 4.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.